

Andrzej Walter

Ty jeszcze wcale nie umarłaś...

Niniejszy tekst powstał pod wpływem poezji Andrzeja Krzysztofa Torbusa, i ofiaruję go Pamięci: Anny Kajtoch, Ryszarda Rodzika i Mojej Babci – Jadwigi.

Życie jest przecież tuż obok. Na wyciągnięcie ręki. Zaczyna się, albo kończy, ale najczęściej sobie trwa i pochłania nas bardziej niż byśmy tego chcieli. Pochłania nas tak, że aż przestajemy dostrzegać człowieka obok nas. Człowieka z krwi i kości, człowieka z duszy. Człowieka realnego, czasem smutnego, czasem radosnego, któremu pisany jest przecież ten sam Los, co i nam.

Obejrzałem niedawno film Wiesława Sanińskiego z 2006 roku pod tytułem „Bezmiar sprawiedliwości”. Akcja filmu toczy się głównie w sali sądowej, w prokuraturze i kancelarii adwokackiej. Opisane w scenariuszu zdarzenia inspirowane są prawdziwą historią, która miała miejsce we Wrocławiu na początku lat dziewięćdziesiątych. Dwudziestopięcioletnia dziennikarka telewizyjna, będąca w ósmym miesiącu ciąży, została zamordowana. Policja aresztowała jej kolegę z pracy, trzynastoletniego starszego, żonatego i posiadającego rodzinę realizatora telewizyjnego, z którym od ponad roku była związana. Mimo że prokuratura nie przedstawiła żadnych dowodów bezpośrednich, mężczyzna został skazany, a później ułaskawiony. Współautor pomysłu na scenariusz, adwokat Andrzej Malicki, był jednym z uczestników procesu. Skazanego (jak się okazało niesłusznie) na 25 lat więzienia – zagrał Artur Żmijewski.

Film opowiada tę historię zajmująco, z trzech różnych perspektyw widzenia – adwokata, prokuratora i sędziego. Dość głęboko wnika w psychikę bohaterów. Jednak kulminacją i ostateczną puentą filmu jest przejmująca scena, kiedy młody prawnik oferuje niesprawiedliwe skazaniem, u schyłku jego życia – po odbyciu zasądzonej kary – właściwą prawdzie rehabilitację. Spotyka to naszego bohatera na szpitalnym korytarzu, siedzącego z głową w dłoniach, o zmroku, kiedy najprawdopodobniej towarzyszy swojej najbliższej, umierającej właśnie osobie. Długo spogląda na tego młodego prawnika, rozważa jego słowa, po czym prosi go, aby odszedł i nie proponował mu tego ponownie. Widząc niepomierne zdziwienie, wręcz szok, na twarzy ambitnego jurysty, otwiera drzwi szpitalnej sali, na której leży ktoś pod kropłówką i wskazując tę scenę, rzuca jakby w eter: – **Oto jest cała prawda o naszym, ...o moim i twoim życiu!**

Cała prawda o naszym, twoim i moim ży-

ciu... kończy się na szpitalnym czy domowym łóżku i czeka... na Koniec. Ta prawda, która właśnie leży tam: w ciszy, wielkim opuszczeniu, zaleźnieniu i... umiera. Jak w przyszłości – Ty czy ja...

Uwierzyć. Dreszcz przechodzi człowieka. Przejmuję go na wskroś, uzbraja mimowolnie w ten odwieczny nasz lęk, lęk, z którym zakodowani rodzimy się, aby narastał przez całe życie i skoncentrował się wreszcie przed jego końcem. I całe to nasze życie to po prostu różne sposoby na radzenie sobie z nim. Różne pozy przyjęte celem obłaskawienia go, wyrzucenia poza nawias świadomości, poza siebie samego i poza najbliższe otoczenie. Ucieczka, jakby w redukcję tego strachu. Kto mówi, że go nie ma – kłamie, albo po prostu jeszcze kłamie; Oszukuje sam siebie; I nadal ucieka...

Może jest tak, że jesienne szarugi nakładają nas samoistnie do takich rozmyślań? Może nasze polskie, wspaniałe w wymowie, Święto Zmarłych 1 listopada stanowi ten punkt odniesienia do pamięci i przemijalności? Może warto pochylić się nad losem i przypomnieć sobie – człowieku (!) – memenu Mori...

Jest taki znakomity wiersz Andrzeja Krzysztofa Torbusa (bez tytułu) /z tomu *Miłośniki Miłosne liryki* z roku 2001/:

*od wczoraj nowe masz mieszkanie
ładnie w nim schludnie czysto jasno
zazdrozczę ciszy poobiedniej, ja
nie mogę jakoś w domu zasnąć*

*jak ci się mieszka? jak się wiesz
czy nie natrętni są sąsiedzi?
wieczorem z książką w ciepłym swetrze
przy oknie pewnie sobie siedzisz*

*wiesz, że te plamki na parkiecie
to dzisiaj właśnie Kasia starła
bo nam się здаje że w ogóle
ty jeszcze wcale nie umarłaś*

Ten wiersz... i te słowa... **bo nam się здаje... ty jeszcze wcale nie umarłaś...** Ten wiersz wdziera się w nas jakże głęboko... chyba najgłębiej jak się da, i chyba najlepiej oddaje to, co nam w się życiu przydarza. To, co przydarza się każdemu.

Był ktoś, i kogoś nagle nie ma, ale nam się wciąż wydaje, jakby był. Bo chyba i przecież jest. Chyba słyszymy jego głos, jego kroki, jego ślady, jego miłość – to wszystko wdarło się tak potężnie do naszej pamięci, aby już na zawsze w niej pozostać. Z nami pozostać. I tutaj każdy może wymienić – z imienia i nazwiska: swoją Mamę, albo swojego Tatę, albo ...Babcię, Dziadka, ...syna, córkę (!?) czy

też nam bliskich - Annę Kajtochową, Ryszarda Rodzika, Juliana Kawalca, Tadeusza Cugowa, Tadeusza Różewicza, Jurija Zawgordnego... i wielu, wielu innych, którzy akurat nie zagościli w tej chwili w mej ułomnej pamięci (za co przepraszam), ale też możemy „wymienić” tu nikomu nieznanego, zwykłego, szarego – ale przecież sobie najbliższego - człowieka... Ta „lista” jest właściwie wszystkim co posiadamy.

I wszystkim czy się staniemy. Może być ciągle uzupełniana. I też jest... To jest **lista nieobecności**. Jakże ważna i jakże wśród nas... **obecna**. Jakżeż niezbędna i nieunikniona. Wciąż rozszerzająca się lista wspomnień... Dziennik szkolny wywoływanych do odpowiedzi. Lecz Oni milczą. Nieodwołalnie ugaszeni, a wciąż jakby żywi, pośród nas, wciąż nam potrzebni, wciąż wskazujący Drogę, Kierunek i tę **całą Prawdę**...

Ktoś jednak wyciera, właśnie teraz, szkolną tablicę z ich Słów...

Oto jest cała prawda o naszym życiu.

I znów – na takie dictum – sięgnę, do cieplej przecież i wyjątkowej na dzisiejsze czasy, poezji Andrzeja Torbusa w „Rozmowie z samym sobą” /z tomu „Nocne rozmowy” 1996/:

*Najtrudniej –
porozmawiać ze sobą
kiedy nikt nie słyszy
ile mamy
sobie do powiedzenia*

oraz spojrzę do innego wiersza – wyjątkowej „Rozmowy przedostatniej” /z tomu „Ballady marnotrawnego”, 1990/.

*i tyle po nas
ile kot napłaczę
ile piolunu
w porannych rozmowach
na czystym niebie
smuga odrzutowca
na brudnej ścianie
śląd po fotografii*

*i tyle po nas
ile wisi w szafie
znośzonych ubrań
butów zdartych do cna
ile w wigilię
uronionych kropel
przez mróz na szybie
odśpiewanych kołęd*

*i tyle po nas
ile wiatr pamięta
nic więcej*